

Protokół przesłuchania świadka

01073

127

Warszawa, dnia 4 stycznia 1946 r. p.o. Sędzia Okręgowy Sledczy Sądu Okręgowego w Warszawie Malina Werenko, działając na mocy Dekretu z dnia 10.XI.1945 r. o Sędziach i Okręgowych Komisjach Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce /Dz.U.R.P. Nr. 51, 293/, przesłuchiwała niżej wymienioną osobę w charakterze świadka.

W przedstawieniu świadka o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznanie oraz o znaczeniu przysięgi, Sędzia odebrała od niego przysięgę na zasadzie art. 109 k.p.k. - poczem świadek zeznał co następuje:

Imię i nazwisko Jan Napiórkowski
Wiek 24 lata
Imiona rodziców Czesław i Zofia
Miejsce zamieszkania Włochy, ul. Piłsudskiego Nr. 15 m 9
Profesia lekarz w szpitalu Przemienienia Pańskiego
Wyznanie rzymsko-katolickie
Karnałość niekarany

W czasie powstania warszawskiego 1944 r. dyżurowałem stale w szpitalu Wolskim przy ul. Płockiej Nr. 26 na oddziale chirurgicznym. W pierwszych dniach powstania na Płockiej ustawiono trzy barykady, które Niemcy zaatakowali w dniu 2 sierpnia 1944 r. około godz. 10-ej rano od strony ul. Wolskiej przy pomocy samochodów pancernych. W walce strażaków z działkami pancernymi barykady zostały rozbite i stąd mnóstwo rannych zostało do szpitala, jednocześnie wkroczyli Niemcy. Jacyś Niemcy rozmawiali wtedy z dyrektorem szpitala dr. Piaseckim, uspakajali go, iż nikomu nic złego się nie stanie. Wzięli potem szpital bez żadnych represji, pomimo iż w szpitalu byli ranni powstańcy, było również sprawdzanie dokumentów. Ten oddział niemiecki opuścił szpital na schodach i jak widzieliśmy pojechał w kierunku Górczewskiej pędząc przed sobą Polaków, spędzonych z okolicznych domów, dla rozbierania barykad, oraz strzelając z okolicznych domów. Przez 3,4 sierpnia 1944 r. widzieliśmy Niemców tylko przez okno. Do szpitala przychodzili w tym czasie ranni wskutek bombardowań i obstrzału, ale o egzekucjach jeszcze się nie słyszało. Ktoś przyniósł wtedy i dwóch żołnierzy niemieckich rannych do szpitala. W dniu 4 sierpnia 1944 r. patrol powstańczy przechodzący Górczewską dostał się pod obstrzał niemiecki i zostawił dwóch rannych. Po wyjściu ze szpitala wyszedł patrol lekarski dr. Krzywiec i pielęgniarka dyplomowana Woźniowska. Pomimo, iż patrol szedł bez broni, w białych fartuchach i ze znakami czerwonego krzyża na ramieniu, patrol był ostrzelany przez Niemców. Począwszy od 4 sierpnia 1944 r. dochodzić zaczęły do szpitala wieści o masowych egzekucjach powstańców, Niemcy atakowali od Ulrychowa Górczewską w kierunku śródmieścia, paląc systematycznie okoliczne domy, wyprowadzając mieszkańców. W dniu 5 sierpnia 1944 r. około godz. 9-10ej oddziały niemieckie dotarły do ul. Płockiej doszły do szpitala, wzięły podwórkę i nie pozwalały nikomu podchodzić do okien. W pracy szpitalnej nie pracowaliśmy. Słyszałem, nie pamiętam od kogo, iż do dyrektora szpitala mieli ci przyjechać powiedzieć, iż nie wiedzą co ze szpitalem zrobić, ale popołudniu tu przyjdzie rozstrząsać sprawę ze szpitalem porządek. W tym czasie oprócz chorych i załogi szpitalnej w korytarzach szpitala znajdowało się więcej niż 1000 osób z pośród okolicznych mieszkańców, którzy w szpitalu szukali schronienia. Około godz. 15-ej przybyły do szpitala oddziały SS złożone z żołnierzy Ukraińców i oficerów Niemców. Było ich więcej niż 1000 osób, silnie uzbrojonych z automatami, amunicją, przyczym co drugi posiadał butelkę gazową. Żołnierze ci od razu rozeszli się po szpitalu. Na każdy oddział przychodziło po kilku Ukraińców i ogłaszało, by natychmiast opuszczono szpital, przyczym grozili, iż szpital spalą. Były przytym szykany i zamęt, Ukraińcy zabierali zegarki i biżuterię, a także i wymyślając w najobelżywszy sposób. Słyszałem od dr. Woźnińskiego, iż w tym czasie został zamordowany w swym gabinecie dyrektor szpitala dr. Piasecki, razem z kapłanem i kapłanem księdzem Ciecierskim. Znajdowałem się w tym czasie na oddziale chirurgicznym na II piętrze. Pojawiło się tu również dwóch SS-ów i kazało nam z chorymi zejść do kół. Ciężej chorzy z trudem wlekli się po schodach do kół. Kazało nam wyjść na ul. Płocką i ustawiono trójkami w ten sposób, iż na czele ustawiano się personel szpitala męski, żeński, mężczyźni - chorzy, kobiety - chore, potem cywilna, najprzód mężczyźni potem kobiety. Personel szpitala wyniósł kilkanaście (do 20) noszy i na nich umieszczono ciężej chorzy. Niektórzy chorzy byli prowadze-

01074

128

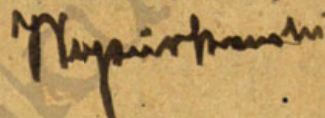
Po sformowaniu pochodu Niemcy otoczyli go konwojem i prowadzili w kierunku ul. Górczewskiej, potem Górczewską w stronę Ulrychowa. W momencie, gdy pochód skręcał w Górczewską SS-mani wysunęli dwa ciężkie karabiny maszynowe ostrzeliwując Górczewską w kierunku śródmieścia. W ten sposób użyli nas za osłonę, ~~na barykadach powstańców~~. W pochodzie widziałem pozostawione na ulicy trupy starców, kobiet, dzieci i mężczyzn. Razem widziałem 10-15 trupów. Wszystkie w około domy paliły się. Po przejściu wiaduktu na ul. Górczewskiej został zatrzymany i SS-mani kazali skierować się twarzą do ciężkiego karabinu maszynowego, ustawionego na ulicy. W tym czasie zostali przez Niemców odstawieni do niemieckiego szpitala polowego, który mieścił się w pobliżu, dr. Wesołowski ze szpitala Wolskiego wraz z dr. Mantefflem i dwoma siostrami chirurgicznymi. Wszyscy pozostali zostali zaprowadzeni do hal po byłych warsztatach szewskich przy ul. Moczydło. Tutaj Niemcy posegregowali mężczyzn i kobiety zachowując uwagę na lekarzy i pozostałych chorych i ludność ekoliczną, następnie przez tłumacza dali oddawania biżuterii, broni. Przyprawdzone dalej grupami mieszkańców ul. Górczewskiej Nr. 12, 15, 17, hala była wypełniona ludźmi. Gestapowcy zażądali pięciu mężczyzn do pracy. W halach na Moczydło w miejsce SS było S.D. Po wyprowadzeniu tych mężczyzn posłyszeliśmy serie strzałów karabinowych. Po tych strzałach zażądali nowej partii i znów potem posłyszeliśmy strzały, potem zażądali 25-u, po pewnym czasie 50-u w ten sposób wyprowadzono wszystkich mężczyzn z hali. Oprócz lekarzy i studentów, którzy stali w osobnej grupie. Po chwili wszedł S.D.-man i zażądał by wyszli wszyscy ludzie. Wyszliśmy przed halę i tu ustawiono nas trójkami. Przed nami stały dwie partie mężczyzn ustawionych trójkami po 12-e osób w partii. Wśród nich widziałem pierwszego lekarza i kilku chorych w szlafrokach szpitalnych. W mojej partii było też 12-u mężczyzn to studenci medycyny: Opiłowski, Banasiewicz, Mikulski, Łągiewka, Sieragowski, ja, z lekarzy: profesor Grzybowski, dr. Sokołowski, dr. Drozdowski, dr. Chwojko, dr. Łempicki Stanisław, kleryk którego nazwiska nie znam, oraz ksiądz którego nazwiska także nie znam. Księdzu udało się odłączyć od naszej partii i schować się do siostry szpitalne. Partie mężczyzn, które stały przed nami zostały wyprowadzone na Moczydło, odłączono i pozostawiono jakiegoś osobnika, który podał że jest narodził się w rosyjskiej. Nas jeszcze nie zrewidowano, poszukiując i zabierając zegarki. W czasie porozumiewania się pomiędzy sobą jeden z kolegów dostał kolbę w kark. Po tym mi się nawiązała rozmowa z pierwszym z konwojentów S.D.-manów. Zapytałem go dokąd idą, od odpowiedział mi że do obozu letniego. Zapytany skąd pochodzą strzały, które słyszymy, odpowiedział, iż to są odgłosy walki z powstańcami, i zaczął mi opowiadać o działalności polskich powstańców, którzy jakoby spalili szpital niemiecki z rannymi lekarzami na Polnej. Opowiadał, że inteligencja polska zrobiła wielki błąd, że nie udało się powstanie, ponieważ przyjdą bolszewicy i tak wszystkich wyrznią. Poprzednie partie mężczyzn opuściły placyk przed halą i kazano nam iść na ul. Moczydło pod opieką konwojentów. Ja siedziałem w pierwszej trójce po środku. Ulicą Moczydło wyszliśmy na Górczewską i tą ulicą w kierunku Ulrychowa. Po drodze żołnierze niemieccy (nachts) spotykani po drodze wołali na nas "verfluchte Partisanen", "dumme Partisanen". Po przejściu Górczewską około 200 metrów wprowadzono nas pomiędzy drewniane płonące budynki i zatrzymano w odległości około 30 m. od ściany murowanego domu, którego front był równoległy do wału kolejowego, przy ulicy, która biegła wzdłuż wału kolejowego w kierunku Moczydła od Górczewskiej do Koła. Pod ścianą tą znajdował się wał trupów składający się na ~~z~~ długość dwóch mężczyzn, wysoki na 1 metr. Mężczyźni ci leżeli twarzą wszyscy twarzą zwrócenii do ziemi. Wielu u nich było w białych fartuchach lub szlafrokach szpitalnych. Wśród leżących rozpoznałem szalowego szpitala Wolskiego z nazwiskiem Jana. Przed wałem stało 8-u S.D.-manów z karabinami ręcznymi, prawdopodobnie wykonywali oni egzekucję. Sądzę, iż mogło tam być rozstrzelanych około 500 osób. Jeden z S.D.-manów nachnął w kierunku nas ręką wskazując na trupy, sądzą iż zachęcał nas do wzięcia. W tym momencie zacząłem uciekać, biegnąc w kierunku na róg domu, pod którym była egzekucja. Za sobą usłyszałem okrzyki po niemiecku "jeden ucieka" i nie chcąc się za domem paść dwa strzały z karabinu. Ulicą równoległą do wału biegłem w kierunku domu i po przebiegnięciu około 200 metrów znalazłem się na polu, na którym były pomidory, tu schowałem się i gdy leżałem, posłyszeliśmy serię strzałów karabinowych. Nikt nie gonił i nie byłem ranny. Zrzuciłem fartuch szpitalny i po dłuższej chwili zacząłem ludzi w odległości 1/2 km, którzy spokojnie chodzili. Udałem się do nich podziwiaszy się, że w okolicy jest spokojnie, poszedłem do znajomych na Ulrychów. W tego dnia widziałem przez okno cały personel żeński szpitala przechodzący do obozu Jelenki.

01075

129

Ulrychowie przebywałem dwa dni, dowiedziałem się, iż personel żeński szpitala został zwolniony i zakwaterowany w Jelonkach. W tym czasie chodzili po Ulrychowie Polacy dywizji pancerniej Herman Göring, stacjonujący w Zakładach Ogrodniczych Ulrychów, oraz Ukraińcy w mundurach niemieckich i pod pozorem rewizji i poszukiwania partyzantów, grabili mienie i wyciągali dziewczęta, które potem opowiadały, że były katowane. W dniu 7 sierpnia 1944 r. wobec groźby ewakuacji Ulrychowa, udało mi się przedrzeć do szpitala w Jelonkach, gdzie zacząłem pracować. Do szpitala w Jelonkach często przychodzili Niemcy i poszukiwali partyzantów, grożąc że w razie znalezienia wszystkich rozstrzelają. Stacjonujący w Jelonkach Mongoli, którzy brali udział w walkach w Warszawie wyciągali kobiety i wśród orgii gwałcili. Wiem o tem z opowiadań tych kobiet. W dwa tygodnie po egzekucji na miejsce opisane przeze mnie przedostały się koleżanki moje: dr. Pecyna Janina, i pielęgniarka dyplomowana Anna Wielowiejska i znalazły w miejscu egzekucji spalone kości, słuchawkę lekarską i kilka szczypców chirurgicznych, czapki białe szpitalne. W październiku 1944 r. dom przy którym odbywała się egzekucja został wysadzony i obecnie w tym miejscu znajdują się grupy. W marcu 1945 r. byłem na miejscu egzekucji i widziałem, iż było tam jeszcze dużo szczątków ludzkich, ślady popiołu, klucze pozostałe po zamordowanych i szczypczyki chirurgiczne. Na tym protokół zakończono i odczytano.

/ Jan Napiórkowski /



p o s ę d z i a

/ Halina Werenko /

